

Tyfus w getcie warszawskim

Żydowski lekarz Jakub Person opisując zjawisko epidemii tyfusu w getcie warszawskim określił je jako „[...] eksperyment na wielotysięcznej ludności getta [...]”, który musiał doprowadzić do epidemii o ogromnej skali i śmierci tysięcy uwięzionych w getcie ludzi.

Obszar zagrożony tyfusem. Getto warszawskie.



Tyfus był „dzieckiem” okupanta. Zrodzonym z myślą o eksperymencie na żywej ludzkiej tkance. Jakub Person – żydowski lekarz, współtwórca nauki o nefrologii – w kilku zdaniach opowiedział „warszawski” rozdział tyfusowej historii. W połowie 1946 r., w Łodzi, stawiał się przed Okręgową Komisją Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce. Zeznawał „W sprawie Ludwika Fischera i innych”: „W epidemiologii znane są badania przeprowadzane w Ameryce, gdzie obserwowano rozwój epidemii na myszach w utworzonych w tym celu izolowanych miasteczkach. Do tego rodzaju zbiorowiska zwierząt doświadczalnych wrzucano nowe zdrowe lub zakażone. Niemcy powtórzyli ten eksperyment na wielotysięcznej ludności getta. Do populacji zagęszczonej w nieprawdopodobnym stopniu, skazanej na zimno, głód, brud, zawstydzenie, wyczerpanie

psychiczne na skutek ciągłego maltretowania i bicia, gdzie tliły się małe skupiska epidemii tyfusu plamistego, dorzucali co jakiś czas tysiące, a potem dziesiątki tysięcy nowych ludzi, na początku z Polski, a potem z całej Europy. Musiało to doprowadzić do wybuchu epidemii duru plamistego na wielką skalę”. [7 Także: 8] Kilka miesięcy później – w styczniu 1947 r. – powtórzył te słowa na sali sądowej przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Warszawie. [7 Także: 9] Trwał wówczas proces Niemców sprawujących władzę w okupowanej Warszawie. Jednym z oskarżonych był właśnie Ludwik Fischer, gubernator dystryktu warszawskiego. Uchodził za uosobienie zbrodni, spersonalizowany dowód metodycznego niszczenia ludności żydowskiej w warszawskim getcie. W tym właśnie kontekście wybrzmiały zacytowane we wstępie słowa. Nie można ich inaczej tłumaczyć ani interpretować, wyłącznie tak, jak wypowiadali je świadkowie. Żydowscy i polscy lekarze. Z precyzją odtwarzali niedawne, wciąż świeżo zachowane w pamięci wydarzenia. Szczególnie ci pierwsi, bo byli w samym ich centrum. Dzień w dzień, na własne oczy, widzieli rozgrywającą się tragedię. Na miarę możliwości – bardzo ograniczonych – starali się nieść pomoc współbraciom. Należeli do tych nielicznych, którzy zdołali opuścić getto w przededniu pierwszej akcji likwidacyjnej. Przeżyli. Fragmenty relacji – „opowiadanych” na wiele głosów – stanowią najlepszy dowód w sprawie.

Agresja niemiecka w 1939 r. oznaczała początek końca dziejów żydowskich na ziemiach polskich. Restrykcyjne przepisy wprowadzane na terenie Generalnego Gubernatorstwa, w tym w Warszawie, wykluczały obecność Żydów w miejscach publicznych, wyłączały ich z systemu ubezpieczeń społecznych, odbierały prawo leczenia w szpitalach, zmniejszały przydział żywności, ograniczały możliwość przemieszczania. Jako „inni”, nie mieli prawa czuć się ludźmi. Stygmatyzowani – na prawym ramieniu musieli nosić opaskę z gwiazdą Dawida. Likwidowano żydowskie firmy. Te, które przetrwały, objęte zostały komisarycznym nadzorem. To powodowało spadek zatrudnienia. Pracę tracili wszyscy: kucharze, kelnerzy i muzycy, inwalidzi wojenni, robotnicy i pracownicy miejscy, lekarze i prawnicy. Żydów wywłaszczano z majątku, blokowano ich konta bankowe i depozyty, ograniczono posiadanie gotówki. Grabieży mienia dokonywali niemieccy funkcjonariusze i osoby prywatne. Wszyscy w wieku od 14 do 60 roku życia podlegali – oficjalnie 2 dni w tygodniu – przymusowej pracy. W praktyce nie było ograniczeń. Bici i poniżani, wykorzystywani byli niczym niewolnicy do najcięższych robót.

Od końca 1939 r. Niemcy podjęli działania zmierzające do koncentracji ludności żydowskiej w strefie odizolowanej od reszty miejskiej przestrzeni. Oficjalnie uzasadniali to koniecznością ochrony pozostałych mieszkańców przed epidemią tyfusową. W marcu 1940 r. doszło do antyżydowskich zajęć (zapewne zainicjowanych przez okupanta). Był to kolejny argument za zamknięciem dzielnicy: by chronić Żydów przed agresją Polaków. Getto utworzono w tzw. Dzielnicy Północnej, rejonie zamieszkiwanym najliczniej przez Żydów. Otaczały go trzymetrowe mury, ich zwieńczeniem były metrowe zwoje z drutów kolczastych. „Dzielnicę żydowską” zamknięto 16 listopada 1940 r.: „Trzecia część ludności Warszawy musiała się zmieścić na terenie jednej dwudziestej obszaru miejskiego – opowiadał Zygmunt Warman, adwokat – W dzielnicy tej nie było zieleńców, była ona tak wykrojona, że tylko gołe mury w niej się mieściły. Stłoczenie takiej liczby Żydów, pozbawionych możliwości egzystencji [...] powodowało warunki, które wraz z ciężką sytuacją żywnościową musiały doprowadzić do wyniszczenia, do głodu i do epidemii” [14].

Mury były też symbolem przełomu. Nadchodził kres tego, z czym ludność żydowska się „oswoiła”: dotychczasową polityką okupanta. I funkcjonowała na zasadzie: jest ciężko, ale przewidywalnie. Postępował proces „konkretyzowania” się niemieckich celów. Ich symbolem były słowa L. Fischera wypowiedziane na krótko przed zamknięciem „dzielnicy żydowskiej”: „Żydzi muszą dostosować się do wszelkich sytuacji, a my postaramy się stworzyć takie warunki, aby to było bardzo trudne. Będą ginęli z głodu i nędzy, a z kwestii żydowskiej pozostanie cmentarz” [16, 218]. Choć między wierszami nie przeplatał się zwrot: epidemia, to w świadomości autora na pewno ona właśnie było tłem użytych w wypowiedzi określeń: „warunki”, „głód” i „nędza”. Skazani na getto rozumieli to najlepiej. Jerzy Landau, żydowski lekarz, kierownik Referatu do Walki z epidemią stwierdził: „Stworzenie getta nie było środkiem do walki z epidemią, lecz świadomym sposobem niszczenia ludności żydowskiej” [23,160-161].

Tyfus trafił na bardzo podatny grunt: ludzi skazanych na głód. Te zjawiska były sobie przypisane i mieściły się w kategorii najcięższych gettowych chorób: „Przeprowadzałem statystykę, jak wielka była śmiertelność ludności – wspominał Ludwik Hirszfild, uczoney, bakteriolog, epidemiolog, immunolog, »przewodniczący Rady Zdrowia dzielnicy żydowskiej« – Okazało się, że różnica pomiędzy śmiertelnością na dur plamisty a śmiertelnością ogólną była tak wielka, że może być tłumaczona tylko jednym czynnikiem: ludność umierała z głodu” [10]. Pierwszymi ich ofiarami

byli przesiedleńcy. Docierali od początku skazani na byt w nędzy, na granicy życia i śmierci: „W punktach dla uchodźców ludzie umierali z głodu. Jedynym wyżywieniem była zupa wydawana w kuchniach społecznych. Widok takiego »punktu« przypominał piekło dantejskie. Niemcy nie dawali żadnych przydziałów dla uchodźców” [13. Także:1,2;23]. Następnymi ofiarami – pozbawieni pracy i majątku – musieli stać się Żydzi warszawscy. Młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety, mieszczaństwo i proletariatus, kupcy i inteligencja, zdeklasowani i zdegradowani. Spauperyzowani. „Wielka część ludności stopniowo stacza się na dno nędzy. Głód przybiera coraz większe rozmiary i staje się wszechwładnym panem na zatłoczonych ulicach getta” [7].

Głód miał tyle twarzy ile było jego ofiar. L. Hirszfild wyróżniał i charakteryzował dwa jego typy: „Niekórzy wyglądają jak balony – blada, obrzękła twarz, oczu nie widać, nogi jak u słonia. Lub też szkielety obciągnięte bladożółtą skórą” [17,209-210 Także: 26,131-142]. Najbardziej przejmujący był obraz dzieci. Związany z ruchem niepodległościowym Stanisław Różycki relacjonował: „Wyją, błagają, śpiewają, zawodzą, drżą z zimna bez bielizny, bez odzieży, bez obuwia, w łachmanach, workach, szmatach obwiązanych sznurem dookoła nędznego szkieletu, spuchnięte z głodu, zniekształcone, na pół przytomne, w piątym roku życia już zupełnie dojrzałe, ponure, zniechęcone... Większość to zmy, upiory dawnych ludzi, to nędzne łachmany, oplakane resztki »bywszego« człowieczeństwa” [16,229-230]. Inny przykład podał L. Hirszfild: „Matka karmi wyschłą piersią niemowlę, a przy niej trupek starszego dziecka. Umierający lub udający umierającego, rozciągnięty przez całą szerokość trotuaru. Twarz wykrzywiona bólem, spuchnięte z głodu, odmrożone kończyny” [17,209]. A na koniec padło jeszcze pytanie: „Czy są to wielcy artyści? Czy też tak strasznie może wyglądać życie?”. To była sztuka umierania...Tyfus miał swoje źródło w wytworzonych przez okupanta warunkach. Pisał o nich Perce Opoczyński w reportażach o warszawskim getcie: „Odkryte ustępy, padłe konie na ulicach, świńskie życie w schronach, uczynionych w zatęchłych, zapleśniałych piwnicach, zrobiły swoje. Przez miasto jął szybkim krokiem przechodzić anioł śmierci – tyfus. Tyfus brzuszny, tyfus głowy i – ten najgroźniejszy – tyfus plamisty” [21,259-260]. W gęstej zabudowie getta, (ok. 3 km²) na 1 km² przypadało od 128 tys. do 146 tys. osób. W szczytowym okresie, w kwietniu 1942 r., „dzielnice żydowską” zamieszkiwało ponad 400 tys. ludzi. Na ulicach panował tłok, domy mieszkalne były przeludnione. Brakowało urządzeń sanitarnych. Zagęszczenie powodowało, że lokale szybko niszczały. Warunki bytowe pogarszały się z dnia na dzień. W getcie panował bród. Szczególnie wyczuwalny – dosłownie – w

schroniskach dla przesiedleńców (tzw. „punktach”): „Do getta ciągle przyjeżdżali ludzie pozbawieni prawie wszystkiego: ubrań, bielizny, koców. Ludność tę umieszczano w bóżnicach, szkołach, czasami w większych mieszkaniach. Nie mieli na czym spać. Niektórzy spali na słomie, inni na gołej podłodze” [11. Także:6;20]. Warunki mieszkaniowe i sanitarne w większości schronisk były beznadziejne. Prawie wszystkie były w ruinie. Wymagały remontu. Ciasnota i zimno w niedługim czasie doprowadziły do straszliwego zanieczyszczenia »punktów«. Bród był traktowany jako element na trwałe zapisany „przesiedleńcom”. Nieznany autor gettowego pamiętnika, być może pracujący w instytucji wspomagającej „punkty”, pisał o swych wrażeniach po wizytacji „miasteczka uchodźców”: „Ujrzeliśmy tam obraz, jakiego nie zdołaby stworzyć najbujniejsza fantazja artysty, jaki w snach nawet pojawić się nie może. Kał, zalewający korytarze i schody, sterty odpadków, śmieci, ekskrementów na podwórzu dochodziły do wysokości piętra, w pokojach żywi – jeśli ich jeszcze żywymi można było nazwać – śpiący pokotem, obok trupów, chorzy tyfusowi razem ze zdrowymi, mężczyźni, kobiety, dzieci – fantastyczne widma. Całość – jak »Piekło Dantego«” [7,123]. Stanisław Gombiński, pracownik żydowskiej Służby Porządkowej, uważał, że są oderwani od – choćby najgorszej, nawet gettowej – rzeczywistości: „Niczego nie chcą, do niczego nie dążą, o nic nie walczą. To – dno” [22,246].

Bród – jako pochodna wytwarzanych, gromadzonych i nieusuwaných śmieci – był częścią składową getta: „Na każdym podwórzu i ulicy z miesiąca na miesiąc rosły całe hałdy rozkładających się odpadków – wspominał adwokat, Stanisław Adler – Palenie i zwożenie śmieci na tereny domów wypalonych było paliatywem, który stanowczo nie rozwiązywał sprawy” [9]. Żydowskie władze getta wielokrotnie podejmowały próbę rozwiązania „śmieciowych” problemów, lecz ich skuteczność była raczej względna. Firmie sprzątającej bardziej zależało na szmuglu niż na oczyszczaniu getta [28]. W pierwszym kwartale 1942 r. Judenrat próbował „uregulować” sprawę czystości, publikując „Regulamin sanitarno-porządkowy, obowiązujący na terenie Dzielnicy Żydowskiej w Warszawie”. Choć jest w nim między innymi zakaz „zanieczyszczania ulic, bram, podwórz, klatek schodowych”, to prawdopodobnie sygnatariusze dokumentu byli świadomi, jak bardzo treści są „odrealnione”.

Tyfusowi Niemcy się bali. Potraktowali go jako środek uniwersalny. W praktyce służący uzasadnieniu realizacji planów. Dla międzynarodowej opinii publicznej tworzony był więc

wizerunek Niemca – okupanta, który nie tylko nie krzywdził Żydów, lecz przeciwnie, kierując się najwyższymi wartościami, niósł wrogowi pomoc wobec nękającej go epidemii. Tyle niemieckiego humanitaryzmu w wersji oficjalnej. Jakże inaczej przebiegały „praktyczne” działania. Pierwszym krokiem była izolacja. Kolejnym – zaplanowana na wielką skalę dezynfekcja i dezynsekcja getta i jego mieszkańców. Plany i prace miały służyć wszystkim mieszkańcom Warszawy. Z tym jednak od początku były problemy: brakowało odpowiedniego sprzętu, wykształconego personelu i pieniędzy. W „wojnie” z epidemią przeplatały się zła wola okupanta i bezsilność ludności żydowskiej. Ich wspólnym mianownikiem było – na wielką skalę – łapownictwo. Jedyne co było skrupulatnie realizowane, to usystematyzowane nękanie Żydów: „Niemiecki system walki z epidemią (tak zwany policyjny) polegał na przymusowej dezynfekcji i dezynsekcji całego domu oraz wszystkich mieszkańców budynku, gdzie zdarzył się wypadek choroby” [8]. Wszyscy byli poddawani przymusowej kąpieli w łaźni publicznej. Nie brakowało przypadków gdy w drodze do „parowy” (tak określano łaźnię publiczną) byli bici i upokarzani, a w tym czasie ich mieszkania okradane. Na miejscu: „Kobiety były pozbawiane owłosienia, wywoływało to rozpaczliwą reakcję i chęć ucieczki” [11]. Ubrania, w których przyszli, były „prane”. Po wielu, najczęściej kilkunastu godzinach, „omdlewający, przeziębieni, głodni”, wracali „nie jak z łaźni, ale jak z ciemnego lochu” [21]. Co gorsza, takie kąpiele były jak reakcja domina: „Poddanie kąpieli wszystkich mieszkańców bez wyjątku było zarządzeniem absolutnie niecelowym, powodującym przenoszenie wszy na skutek zetknięcia się ludzi zupełnie czystych z zawszonymi” [11].

Jeżeli getto samo w sobie było czymś skrajnym, to trudno zdefiniować przykłady akcji realizowanych przez niemieckich lekarzy. W ramach „walki” z epidemią. Jak w przypadku kierownika Wydziału Zdrowia w Warszawie, Wilhelma Hageny: „Nabrał pewnej energii, wziął swych żandarmów, zamknął ulicę Krochmalną i zrewidował wszystkie mieszkania. Wykrył masę nie meldowanych przypadków, ukrytych w szafach, w ubikacjach, na strychach. W tych domach proletariackich było powyżej czterestu tysięcy ludzi, na ogół biedoty. Kazał ich wszystkich wykąpać i przeddezynsekcować. Zapomniał tylko o tym, że nie ma dość natrysków. A gdy zdezynsekcował mieszkania, nie pomyślał o tym, gdzie pomieścić mieszkańców. I leżała ta biedota na ziemi; do tych co chcieli uciec, strzelano, a gdy następnego dnia pan doktor przyszedł obejrzeć wyniki swojej energii, zastał na podwórzach po kilkanaście trupów ludzi starych, chorych, którzy zwyczajnie nie znieśli takiej chłodnej nocy pod gołym niebem na zimnych

kamieniach” [17,236].

Masowe dezynsekcja i dezynfekcja były zsynchronizowane tymczasową konfiskatą wszystkiej garderoby mieszkańców budynku. Dla wielu było to największe nieszczęście: „Choroba dawała osiemdziesiąt procent szans przeżycia, a dezynsekcja mogła zniszczyć cały dobytek” [17,235]. Wpierw pakowane do wielkich worów, transportowane były do przystosowanej do tego pralni. Tam wszystkie rzeczy „czekały” – niekiedy kilkanaście dni – na poddanie procesowi odwszawiania. L. Hirszfeld napisał o „jakości” takiej procedury: „Zainteresowałem się tą dezynsekcją. [...] Kładliśmy próbówki z wszami do tłumoków umieszczonych w komorach. Jeżeli wszy zdychały, to chyba ze śmiechu. Stwierdziliśmy, że przeżyły w tłumokach wszystkie” [17,233].

Wszelkimi sposobami Żydzi starali się unikać niesionej im „pomocy”. W zastosowaniu były różne środki. Jeszcze przed zamknięciem „dzielnicy żydowskiej”, tyfus wykorzystywali do „użytku własnego”: „Na bramach pojedynczych domów [...] na terenie o największym odsetku ludności żydowskiej zaczęły się pojawiać tabliczki z napisem: »Seuchengefahr«. Ponieważ tabliczki te chroniły przed wtargnięciem do domu niemieckich żołdaków, często umieszczano je bez żadnego związku z chorobą” [18,59]. Jednak najlepszym „lekarstwem” na walkę z niemiecką „pomocą” były pieniądze: „Z samego rana przybywa do takiego domu Służba Porządkowa i zamyka dom. Komitet domowy, uprzednio nieoficjalnie powiadomiony, już przygotował śniadanko. Jest wódka i kiełbasa. Przybywają panowie lekarze polscy i żydowscy, dezynsektorzy żydowscy i nadzór niemiecki, którego obecność bardzo podraża proceder. Ale z drugiej strony Niemców więcej się boją, bo biją, tak że komitet domowy mniej się targuje. Czego się nie robi dla interesu. Przewodniczący k.d. dyskretnie wręcza odpowiednią sumę, śniadanko przebiega harmonijnie, zapomina się o konfliktach rasowych” [17,233]. W getcie funkcjonował też „rynek” na pewne usługi: „Cóż robić, gdy w domu ktoś umiera na dur plamisty? Przecież to grozi klęską wszystkim mieszkańcom. Są dwa sposoby zaradzenia złu: albo nieboszczyka w nocy wystawić na ulicę, albo go sprzedać, to znaczy za odpowiednią opłatą umieścić w domu ubogich, którzy za kilkaset lub kilka tysięcy złotych zgadzają się stać w ogonku lub iść do kwarantanny” [17,234].

Pozostali – ci, co nie posiadali odpowiednich środków – skazani byli na przymusową kwarantannę. Zamknięcie budynków, niekiedy odcinków ulic, trwało od kilku do kilkunastu dni. I

niosło za sobą daleko idące konsekwencje: „[Zamknięcie domów] bez dostarczenia środków spożywczych równało się dla wielu śmierci głodowej, a oprócz tego w wypadkach innych chorób, jak zapalenie płuc, kamica nerkowa i inne schorzenia zupełnie niemożliwe było niesienie pomocy” [11]. Tragiczne warunki panowały u przesiedleńców i biedoty: „Bywałem w tej kwarantannie – wspominał L. Hirszfeld – Mogła się przyśnić. Ludzie na narach albo na podłodze, formalnie głodują. Ubikacje nie do użycia, więc załatwiają się na podłogę. Zawszeni jak należy. Bo któż może te masy odwszawić? A taka kwarantanna – to ruin ekonomiczna rodziny, ostateczny cios” [17,234]. Co było dowodem, że „niemiecki system” walki z epidemią nie przynosił żadnych rezultatów. Tyfus był wszechobecny. Jego ostatnim „przystankiem” był szpital. Głodni, wycieńczeni, chorzy, ostatkiem sił próbowali tam dotrzeć: „Wielu z nieszczęśliwych odbywało swoją ostatnią wędrówkę w kierunku szpitala – opowiadał Emil Apfelbaum, lekarz internista, kardiolog; redaktor i współautor książki „Choroba głodowa. Badania kliniczne nad głodem wykonane w getcie warszawskim z roku 1942” – W okolicy szpitala najczęściej było tych ludzi, leżących w trotuarach ulicy” [5,5 Także: 27]. Niektórzy z chorych – „w gorączce, na pół przytomni” [5,4] – jednak docierali do szpitala, to wraz z nimi – tyfus. Żydowska służba zdrowia była w opłakanym stanie. E. Apfelbaum jednoznacznie oceniał sytuację: „Warunki w jakich ginęli, na ulicy i w szpitalu, prawie się nie różniły” [5,5]. Wszystko było wielką improwizacją. Po przeniesieniu na przełomie 1940/1941 Szpitala Starozakonnych na Czystem na teren getta, jedynym stał się Szpital Dziecięcy Bersohnów i Baumanów (pod koniec 1941r. w getcie otworzono jego filię): „Sprzętu szpitalnego przeważnie nie pozwalano wywozić. Wozy napełnione szpitalnym dobytkiem zostawały najczęściej rozkradane, rekwirowane, względnie rozdawane okolicznej ludności” [5,7].

Brakowało wszystkiego: leków, środków opatrunkowych, narzędzi medycznych. Z czasem leczenie ograniczyło się do podstawowych czynności pielęgnacyjnych wykonywanych w stale kurczącej się bazie placówek medycznych. Panował chroniczny głód: „Byliśmy zupełnie bezradni, jeśli chodziło o leczenie schorzeń, gdyż nieodzowne w tych przypadkach były racje tłuszczowe, białkowe i witaminy, dla nas niedostępne. Rozporządzaliśmy jedynie suchym chlebem, kaszą i kartoflami” [7]. Warunki były złe: „Łóżka bez pościeli. Chorzy leżeli jak brudne łachmany, w jednym łóżku mieściło się przeważnie dwu chorych, a nawet trzech. Zdarzało się, że umieszczono razem chorego na tyfus i chorego w gorączce na nieokreśloną chorobę – jedni zarażali się od

drugich” [5,4. Także: 4,13]. Pracujący tam wówczas Marek Edelman pisał o szpitalnej codzienności: „Szaleje tyfus plamisty. Szpitale, zamienione wyłącznie na zakaźne, są pełne. Nad umierającym stoi się ze zniecierpliwieniem, żeby prędzej zwolnił miejsce dla następnego” [15,13]. Zarażał się personel. „Czystość i higiena są jedynie wykładnią wyższego poziomu życia. Na nic zda się mówić człowiekowi, by się mył, jeśli mu się nie da mydła, i by zmienił bieliznę, jeśli mu się odbierze ostatnią koszulę” [17,230]. Rosnąca liczba chorych uniemożliwiała zachowanie elementarnych warunków higieny. Wszak jednego na pewno nie zabrakło: poświęcenia, oddania i wierności przysiędze Hipokratesowej przez tych wszystkich, którzy służyli w gettowej służbie zdrowia. Tyfus był jednym z symboli getta. Na trwałe zapisanym i wyobrażanym w świadomości wszystkich wówczas żyjących: sprawców, ofiar i świadków. Trwał równolegle z bytem gettowym. Jego „życie” było jak fale. Unosiły się wraz z przybywaniem do getta ludności wysiedlanej z okupowanych ziem polskich, potem zaś z innych krajów europejskich. Opadały – kiedy proporcjonalnie rosła liczba jego śmiertelnych ofiar. Epidemia zaczęła wygasać od połowy 1942 r. Nie dlatego, że Żydzi się uodpornili, zmieniły warunki w getcie lub działania niemieckiego okupanta. Jedną z teorii wskazuje, że gdy w ramach „Wielkiej Akcji” prawie 300 tys. warszawskich Żydów w ramach „Wielkiej Akcji” deportowano na śmierć do obozu Zagłady w Treblince: „W momencie, kiedy zaczęło się wywożenie ludności żydowskiej z getta, to właściwie mówiąc o epidemii duru plamistego nie mogło już być mowy” [8].

Czy mieszkańcy getta mieli szansę przetrwać epidemię? L. Hirsfeld był sceptykiem: „Prawdopodobnie w ciągu ośmiu lat życie dzielnicy by wygasło – uważał – Pozostałoby naturalnie kilkoro ludzi, którzy by się mogli wyratować” [10]. Inny lekarz, Jakub Panson, twierdził, że epidemia w ostateczności by wygasła, a ludność się uodporniła: „Niemiecka administracja z całą świadomością rozpętała epidemię duru plamistego w getcie. Karykaturalna metoda zwalczania faktycznie sprzyjała szerzeniu się. Mimo stale pogarszających się warunków bytowania, epidemia wygasła samoistnie. Po przechorowaniu duru plamistego przez znaczną część ludności, zaraza uległa wyczerpaniu – jest to znane zjawisko biologiczne” [7].

Tyfus zadał śmierć dziesiątkom tysięcy Żydów przebywających w latach 1940-1942 w warszawskim getcie. Tyle mówią bezimienne dane statystyczne. W XXI w. – wraz z popularyzacją, i trochę chyba też banalizacją tragicznych dziejów warszawskiego getta – zdarzają się sądy i

opinie, że gettowe społeczeństwo zdołało pokonać epidemię [m.in. 29]. Czy to było możliwe? Do odpowiedzi na tak sformułowane pytanie warto zachować – dla bezpieczeństwa – odpowiedni dystans. Wszak zespół lekarzy jednoznacznie podkreślał, że warunkiem wycofania się tyfusu z getta były poprawa warunków higieny, świeża garderoba i odpowiednio kaloryczne jedzenie. Tego nigdy nie było w nadmiarze. Czy mogła zaistnieć racjonalna, masowa i skuteczna profilaktyka – socjalizacja wtórna – ucząca mieszkańców „zdrowego życia” w chorym mieście? Wartość wszystkich działań – leczniczych i pomocowych – była bezcenna. A ich skuteczność? Ludwik Hirszfild oceniał je krytycznie, mówiąc: „Wszystkie nasze Rady Zdrowia, szczepienia i obrady – to tylko higiena psychiczna... dla nas samych” [17,145].

dr Paweł Wieczorek

Zdjęcie ze zbiorów Archiwum Państwowego w Warszawie

Paweł Wieczorek – doktor nauk humanistycznych. Specjalność: historia najnowsza. Współpraca: United States Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie, Żydowski Instytut Historyczny oraz Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce. Laureat konkursu Żydowskiego Instytutu Historycznego na najlepszą pracę doktorską im. M.Bałabana (2014). Uczestnik międzynarodowego projektu badawczego „Pogromy Żydów na ziemiach polskich w XIX i XX wieku” (2013- 2016). Autor artykułów i książek. Zainteresowania badawcze: stosunki polsko – żydowskie po 1945 r., żydowskie ruchy społeczne i polityczne, mniejszości narodowe i etniczne w Polsce, zimna wojna, totalitaryzm. Nauczyciel w IV Liceum Ogólnokształcącym w Wałbrzychu.

Materiały archiwalne:

1. AŻIH, sygn. 301/162, Relacje Chai Markiewicz. 1946, k. 2.
2. AŻIH, sygn. 301/479, Relacje Filipa Wajdenfelda. 1945, k.15
3. AŻIH, sygn. 301/468, Relacje Estery Bieżuner. 1945, k. 2
4. AŻIH, sygn. 301/497, Relacje Idela Singiera. 1946, k. 8, 13

5. AŻIH, sygn. 301/4510, Relacje Emila Apfelbauma. 1945, k. 3 – 8
6. AIPN GK, Protokół Rozprawy Głównej w sprawie Fischera i innych , 196/76, Zeznania Józefa Gitlera Barskiego, www.zapisyterroru.pl
7. AIPN GK, Akta w sprawie oskarżenia Ludwika Fischera i innych, 196/64, Zeznania Jakuba Penson, [w:] www.zapisyterroru.pl

AIPN GK, Protokół Rozprawy Głównej w sprawie Fischera i innych, 196/76, Zeznania Jakuba Penson, [w:] www.zapisyterroru.pl

8. AIPN GK, Akta w sprawie oskarżenia Ludwika Fischera i innych,,196/64, Zeznania Tadeusza Radwańskiego, [w:] www.zapisyterroru.pl
9. AIPN GK, Akta w sprawie oskarżenia Ludwika Fischera i innych, 196/64, Zeznania Stanisława Adlera, [w:] www.zapisyterroru.pl
10. AIPN GK, Protokół Rozprawy Głównej w sprawie Fischera i innych, 196/76, Zeznania Ludwika Hirszfelda, [w:] www.zapisyterroru.pl
11. AIPN GK, Akta w sprawie oskarżenia Ludwika Fischera i innych, 196/64, Zeznania Mikołaja Łackiego, [w:] www.zapisyterroru.pl
12. AIPN GK, Protokół Rozprawy Głównej w sprawie Fischera i innych ,196/76, Zeznania Józefa Maciejuka (Moszka Gelbkrona), [w:] www.zapisyterroru.pl
13. AIPN GK, Protokół Rozprawy Głównej w sprawie Fischera i innych, 196/64, Zeznania Bolesława Mirowskiego (Jerzego Landaua), [w:] www.zapisyterroru.pl
14. AIPN GK, Protokół Rozprawy Głównej w sprawie Fischera i innych, 196/76, Zeznania Zygmunta Warmana, [w:] www.zapisyterroru.pl

Bibliografia:

15. M. Edelman, Getto walczy, Warszawa 1945
16. A. Eisenbach, Hitlerowska polityka zagłady Żydów, Warszawa 1961
17. L. Hirszfeld, Historia jednego życia, Warszawa 1967,
18. T. Szarota, Okupowanej Warszawy dzień powszedni, Warszawa 1973

19. E. Ringelblum, Kronika getta warszawskiego, Warszawa 1988
20. R. Sakowska, Ludzie z dzielnicy zamkniętej, Warszawa 1993
21. P. Opoczyński, Reportaże z warszawskiego getta, Warszawa 2009
22. B. Engelking, J. Leociak, Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście, Warszawa 2013
23. Zeznania Jerzego Landaua, [w:] Zapisy terroru. Warszawa, Warszawa 2017
24. Zeznania Mieczysława Maślanko, [w:] Zapisy terroru. Warszawa, Warszawa 2017
25. M. Ciesielska, Lekarze warszawskiego getta, Warszawa 2017
26. M. Janczewska, „Są dwie wojny – wojna głodowa i wojna kul. Wojna głodu jest gorsza...”. Głód w getcie warszawskim jako element eksterminacji pośredniej, [w:] „Ciemności kryją ziemię...”. Wybrane aspekty badań i nauczania o Holokauście, [red.] M. Grądzka-Rejak, P. Trojański, Dęblin 2019
27. [Choroba głodowa: badania kliniczne nad głodem wykonane w getcie warszawskim z roku 1942](#), [red.] E. Apfelbaum, Warszawa 1946 [<https://cbj.jhi.pl/documents/855132/4/>; dostęp: 01.12.2020]
28. J. Leociak, Śmieci w getcie warszawskim w perspektywie środowiskowej historii Zagłady, [<https://journals.openedition.org/td/2339>; dostęp 08.11.2020]

[<https://advances.sciencemag.org/content/6/30/eabc0927>; dostęp 08.11.2020]
29. K. Burda, Cud w getcie. Jak żydowscy lekarze powstrzymali epidemię tyfusu, [w:] Newsweek, 25.08.2020.

Data publikacji: 2021-02-25

Data wydruku: 2021-08-11 06:42

Źródło: <http://1943.pl/artykul/tyfus-w-getcie-warszawskim/>